Rok X. Radom, maj czerwiec 1934 r. Nr. 4.

FILARETA

CZASOPISMO K. M. „FILARECJA“ PAŃSTW. GIMN. IM. J. KOCHANOWSKIEGO w RADOMIU

DLA CIEBIE POLSKO i DLA TWOJEJ CHWAŁY!

BEZIMIENNI BOHATEROWIE.

Wiemy, że co jakiś czas pojawiają się w prasie wzmianki o wynalazkach. Drukowane są zazwyczaj tłustym drukiem i chwalą tego, któremu udało się coś wynaleźć, stworzyć coś, czego jeszcze dotychczas nie było, a co czyni życie człowieka łatwiejszem i przyjemniejszem. I słusznie. Wynalazca bowiem w dzieło swoje kładzie zwykle bardzo dużo trudu. O tem się jednak nie pisze. Mówi się tylko o fakcie dokonanym. Ale mało kto zastanawia się nad tem, że aby stworzyć coś nowego, trzeba pracować i to bardzo ciężko.

Mało kto wie, że w swój wynalazek włożył on może wszystko co posiadał, może wyrzekł się niejednej rzeczy, może włożył w to trud całego swego życia. Ale dziś on ma zadośćuczynienie. Jest głośny i sławny, mówią o nim wszyscy, a jeśli w dodatku jest człowiekiem praktycznym, może na wynalazku swoim zrobić majątek. I niczem wydają mu się teraz jego trudy i cała praca.

Teraz, gdy stworzył coś nowego, gdy ujarzmił jakiś żywioł i zmusił go do pracy na korzyść ludzi, tamto jest drobnostką. Teraz jest sławny on — władca materji, człowiek-genjusz... Ale są jeszcze i inni... Jest ich cała armja. Codziennie schylają się nad szkłami mikroskopów, codziennie mieszają jakieś płyny i topią metale, codziennie kroją coś i mierzą, lub zatopieni w gęstwinie sznurów i kabli, nad tajemniczym aparatem, spędzają całe noce ze słuchawkami na uszach. Ich nic nie straszy. Nie boją się niczego. Dają z siebie wszystko co dać mogą. Nieraz, już przy końcu zaczętego dzieła, gdy zdaje się, że wszystko jest dobrze, gdy wynaleziony przez nich aparat, płyn, czy jaki nowy stop, doskonale spełnia swe zadanie, gdy w uszach już słyszą krzyki

gazeciarzy, machających mokremi jeszcze płachtami dzienników, na których widnieje ich imię — okazuje się, że wszystko jest źle, że jest jeszcze jakaś usterka.

Dzień sławy odsuwa się od nich. I pełni zniechęcenia niszczą swe dzieło. Ale nie mogą wytrzymać. Coś pcha ich do czynu. Za kilka dni znów biorą się do pracy i znów badają, mierzą, ważą i liczą... Ale i teraz znów coś zawodzi, znów trzeba coś poprawić. Nie ustępują jednak i pracują dalej. Są odważni do szaleństwa. Przed objektywami ich mikroskopów leżą nieraz zarazki najgroźniejszych chorób, sami wstrzykują sobie trucizny, chcąc znaleźć antydotum.

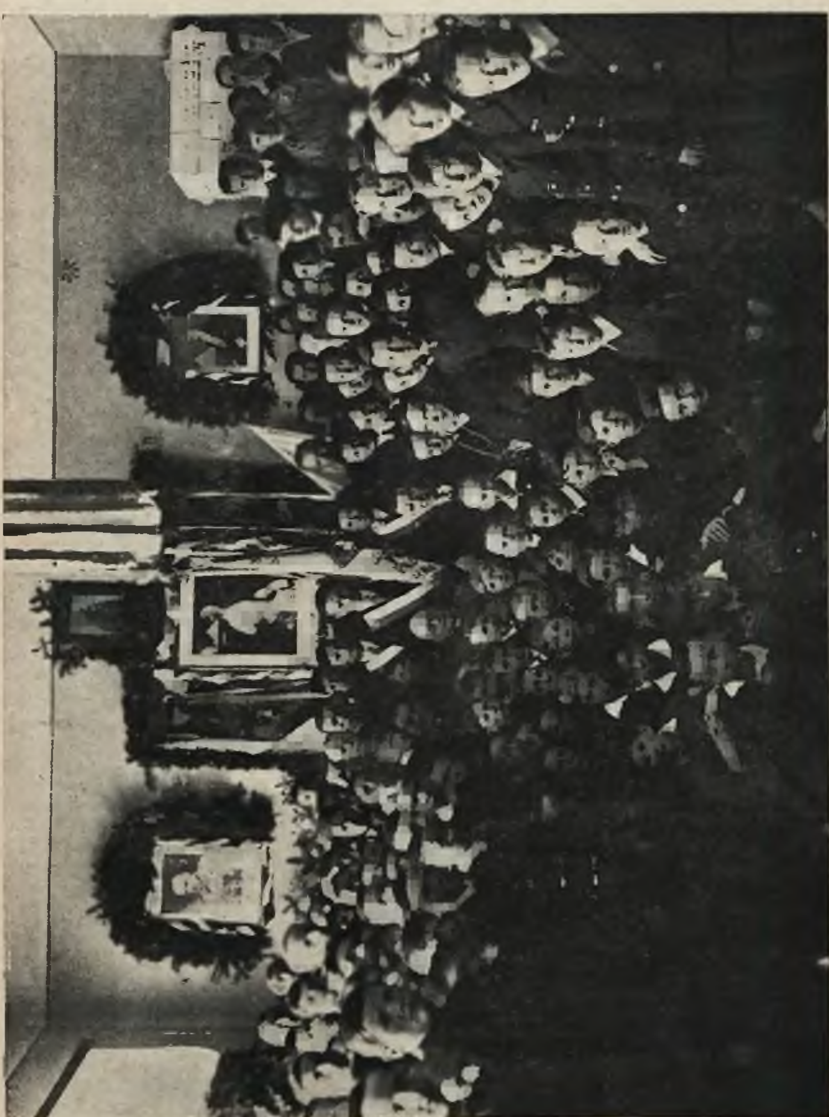
Ale nie udaje im się i upragniony dzień sławy odsuwa się znów w dal. Jednak pracują dalej. Robią mnóstwo prób i obliczeń i wszystko ich zawodzi. Dzień sławy znów przesuwa się w dal. Oni jednak wciąż robią i liczą... Ale życie ludzkie ma swój koniec. Gasną więc i oni. Gasną i giną w niepamięci, pomimo tego, że całe swoje życie poświęcili chęci stworzenia czegoś, mimo tego, że pracowali tak wytrwale. Na ich miejsce przyjdą nowi... Czyż jednak nie warto choć czasem pomyśleć o nich — o tych bezimiennych bohaterach? Czy nie warto im poświęcić chwilki czasu? Przecież oni też, jak i ci szczęśliwcy, którym udało się dopiąć celu, w niedoszłe swoje dzieło włożyli moc pracy i poświęcili mu swe całe życie. Dlatego, gdy w uszy nasze wpadną nazwiska sławnych wynalazców, gdy siedzimy w domu, słuchając radja, a jeden ruch ręki przenosi nas na falach eteru w drugi koniec Europy, gdy naciskamy migawkę aparatu fotograficznego, pomyślmy czasem i o nich — o tych bezimiennych bohaterach. Za trud całego swego życia i poświęcenia — warci są tego.

Aleksander Gantner, kl. VII.

NIEDZIELA NA WSI.

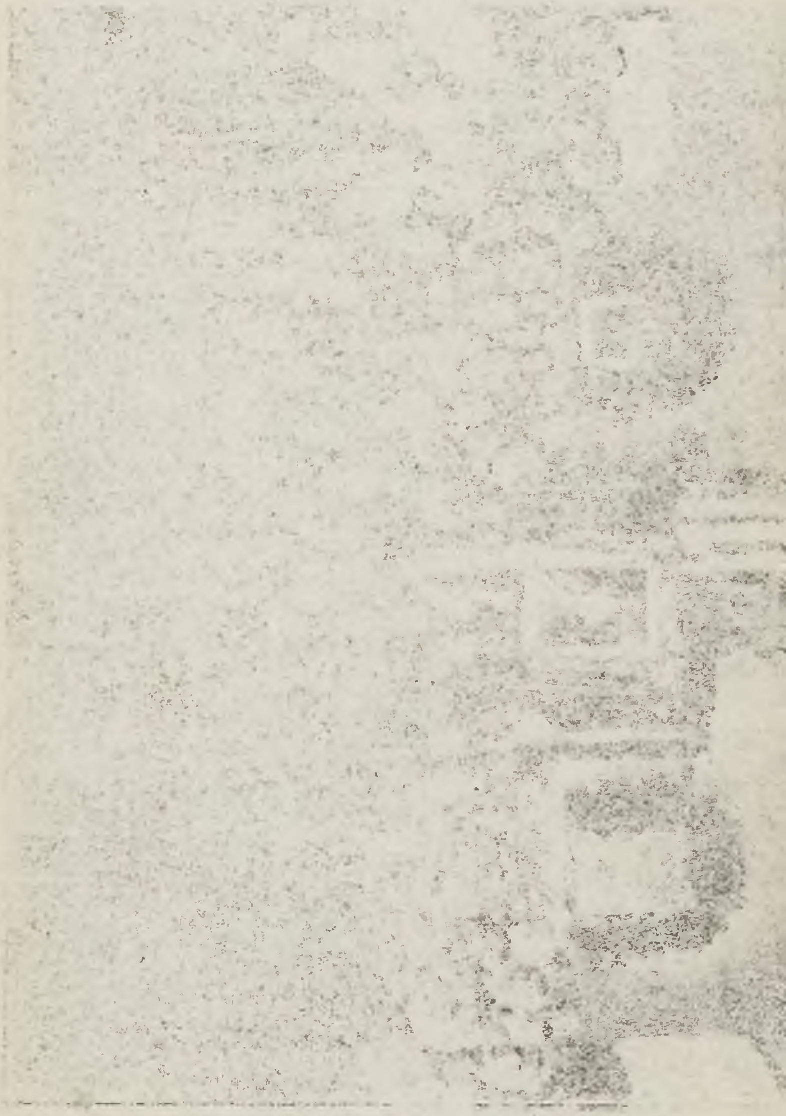
Żądasz słońca, powietrza, przestrzeni i lasu
I spokoju i ciszy i wiatru poszumu,
Wsiadasz w pociąg, uciekasz z miejskiego hałasu
Zdala rozgrzanych murów i gwarnego tłumu.

Ucieka widok miasta wraz z pociągu biegiem
Szyny dzwonią cichutko, dym wali z komina,
Lecą słupy, stojące wzdłuż toru szeregiem:
Pędzimy!!! Niech o mieście każdy zapomina!



+ Włodzimierz Bp. Sandomierski 1934 r.

J. E. ks. biskup dr. W. Jasiński wśród uczniów naszego gimnazjum.



Wysiadasz wreszcie, idziesz poprzez polne ścieżki,
Lekki wiatr cię owiewa, słońce w twarz się śmieje
Idziesz inny niż zwykle, wesoły i rześki,
I uśmiech masz na twarzy, a w sercu nadzieję.

I jakoś wolniej płyną te rozkoszne chwile,
Mija ranek ożywczy, jak deszczyk majowy,
I południe, gdy słońce ogrzewa świat mile,
I wieczór zachodzącem słońcem purpurowy.

Potem znów pociąg bije miarowo, dokładnie,
Wpominanie chwil miłych czas powrotu skraca.
Czasem gdzieś w czarną przestrzeń złota iskra padnie.
Od jutra znów się zacznie twa codzienna praca.

Kazimierz Komła kl. VII.

MYŚLI...

Dlaczego ludzie zowią jednych bezmyślnymi, a innych myślicielami? Jaki rodzaj ludzi mieści się między temi dwiema kategorjami? Przecież nie każdego nazywa się myślicielem i nie każdego bezmyślnym.

Myśliciele i bezmyślni są to ludzie, tworzący ramy ogółu. Jest ich mało. Ogół ludzi nie należy ani do jednych, ani do drugich. Ogół jest inny, czego dowiódł wyodrębnieniem z pośród siebie myślicieli i bezmyślnych.

Którzy z nich są prawdziwymi ludźmi? Jeżeli przyjmiemy za punkt wyjścia, że człowiek jest człowiekiem dlatego, że posiada umiejętność myślenia, w takim razie bezmyślni nie są prawdziwymi ludźmi, a myśliciele są ludźmi doskonałymi. Prawdziwi, przeciętni ludzie to ogół, który jest najliczniejszy i który wyodrębnił poza siebie i bezmyślnych i myślicieli.

To, co rozdziela te trzy grupy ludzi, to różny stopień umiejętności myślenia i różnica usposobień.

Usposobienie odgrywa tu bardzo wielką rolę. Nie każdemu chce się myśleć. Myślenie jest pracą, która nie odpowiada wielu ludziom, chociaż mają ku niej wszystkie dane. Mogą ci ludzie być najpracowitszymi na każdem innem polu, na polu myślenia są leniuchami. Musieliby zmienić swój charakter, żeby mogli myśleć. Gdyby ludzie chcieli myśleć, wielu z nich mogłoby przejść do klasy myślicieli. Wielu uważa, że człowiek praktyczny nie powinien za dużo myśleć,

że szkoda na to czasu. Jest to jednak tylko usprawiedliwienie tych, którzy mało myślą. Nie dlatego mało myślą, że szkoda im na to czasu, tylko dlatego, że są na to za leniwi, nie mają pociągu do myślenia.

Drugą rzeczą, co dzieli ludzkość na trzy klasy, jest umiejętność myślenia. Bezwątpienia myślenie jest umiejętnością. Można się z nią urodzić, ale można ją i nabyć, jeśli się posiada chęć myślenia. Umiejętności tej wielu nie posiada, a jest ona potrzebna każdemu, bo ona to właśnie dzieli ogół od bezmyślnych. Wielu ludzi oburzyłoby się, gdyby im powiedzieć, że nie umieją myśleć, a jednak tak jest.

Umiejętność myślenia polega przedewszystkiem na umiejętności znalezienia punktu wyjścia dla rozumowania. Punkt zaczepienia trzeba znaleźć koniecznie, jeśli się chce o czemś myśleć. Trzeba go szukać po zakamarkach mózgu systematycznie i wolno, dopóki się go nie znajdzie. Jeżeli mamy myśleć o jakiejś kwestji, znajdujemy najłatwiej punkt zaczepienia w pytaniu: co to jest? Później przychodzą do głowy inne pytania: a dlaczego tak jest? jaki może być tego skutek? i wiele innych. Potem, w miarę rozwoju rozumowania same się cisną inne pytania. Podczas tego myśl snuje wnioski, wysuwa pewne postulaty, które z początku niepewne, później się utrwalają i łączą, aż nakoniec otrzymujemy jasny i konkretny wynik rozumowania.

Koniecznie więc trzeba znaleźć punkt wyjścia. To samo robimy, gdy nam czegoś zbraknie w środku myśli. Nie można wtedy przymykać oczu, natężać muskułów twarzy i czekać. Takie czekanie jest wtedy bezmyślnością.

Ludzie prawdziwie myślący robią to dlatego, żeby przez zamknięcie oczu odłączyć się od otoczenia, a przez skurcze muskułów twarzy sprowadzają do głowy krew, potrzebną jej do myślenia. Jednak oni wtedy myślą. Jeżeli zaś ktoś przymknie oczy i będzie czekać, robi z głowy ciemną i pustą kulę, po której miotają się meteory głupstw i nonsensów. Jest wtedy głowa podobna do pięknej bibljoteki, a nasz stan do czekania w tej bibljotece, aż jakaś z książek padnie nam pod nogi. Czekamy, zamiast wziąć katalog i wyszukać sobie to, co jest nam potrzebne. Taki stan nie doprowadzi do niczego. Chcąc coś znaleźć, trzeba szukać, chcąc wyprowadzić wniosek, trzeba znaleźć dla niego oparcie.

Drugą ważną rzeczą w umiejętności myślenia jest umiejętnośćześrodkowania wszystkich myśli na danem zagadnieniu. Nie można myśleć o czemś, interesując się jednocześnie

innem. Dlatego, aby myśleć, trzeba ześrodkować wszystkie siły na danem zagadnieniu, trzeba się odseparować od otoczenia, aby nie podlegać żadnym obcym wpływom. Ta umiejętność także dużo znaczy. Jedni umieją myśleć w najgwałtowniejszem i najbardziej ciekawem otoczeniu. Potrafią wtedy uśpić swe nerwy wzrokowe i słuchowe. Człowiek wtedy widzi i słyszy, ale, gdyby go ktoś spytał, co się koło niego działo, nie potrafi odpowiedzieć. Wrażenia wzrokowe i słuchowe, podniety zewnętrzne, nie znajdują wtedy oddźwięku w świadomości, dudnią sobie gdzieś na powierzchni życia i gdzieś niezmiernie daleko.

Jest to umiejętność wielka i niekażdy ją może posiadać. Ci, co jej nie posiadają, gdy myślą, odseparowują się gdzieś od ludzi, zatykają uszy i zamykają oczy, aby nic nie przerywało biegu ich myśli. Muszą się skupić. Nigdy jednak nie będą mogli skupić sie tak, jak ci co śnią, śnią na jawie, gdy myślą. Myśię, że oprócz tych, co posiadają zdolność całkowitego wewnętrznego skupienia się, najlepiej myśleć mogą ślepi i głusi.

Trzecią rzeczą, potrzebną do umiejętności myślenia, jest wielka wiedza z zakresu wszelkich dziedzin. Wiedza jest niezbędna przy myśleniu o zagadnieniach wielkich. Bez głębokiej wiedzy myśl człowieka, który potrafi nawet znaleźć punkt wyjścia rozumowania i ześrodkować swe myśli, będzie się ciągle potykała, a nawet będzie zmuszona zostawić pewne pytania bez odpowiedzi.

Czwartą rzeczą, nie pomagającą do właściwego myślenia, ale niezbędną dla myślenia, które ma doprowadzić do celu, jest umiejętność niezbaczania z drogi myśli. Jest ona niezbędna. Bez niej praca myśli nigdy nie da ostatecznego rezultatu, bo człowiek, zostawiając to, o czem zaczął myśleć, będzie się ciągle przerzucać z toru na tor, ciągle będzie odbiegać od tematu.

Piątą zaletą tego, kto umie myśleć, musi być wytrwałość. Jest ona potrzebna, bo wstrzymuje człowieka od porzucenia czegoś, czego nie może odrazu rozwiązać.

Szóste musi być wrodzone. Mówię tu o giętkości myśli, o zdolności błyskawicznego wynajdywania tego, co się nie da wyrozumować, o inwencji.

Widzimy więc, że umiejętność myślenia polega na sześciu umiejętnościach: na znalezieniu punktu wyjścia, na ześrodkowaniu myśli, na wiedzy, na nieodbieganiu od tematu, na wytrwałości i na wrodzonej inwencji.

Najmniej rozwiniętą umiejętność myślenia posiadają „bezmyślni". Posiadają oni tylko jeden z sześciu przymiotów, potrzebnych do osiągnięcia umiejętności myślenia i to nie posiadają go w stopniu całkowitym. Po nich idzie ogół. Ogół nie umie myśleć, nie leży to w jego charakterze, jest na to za leniwy. Na końcu idą myśliciele. Ci umieją i lubią myśleć. Jest jeszcze jedno, co oddziela ogół od myślicieli. To jakość zagadnień, o których się myśli. Myśliciele lubią zagadnienia trudne, wielkie i abstrakcyjne, a człowiek ogółu tematy życiowe. *Tadeusz Wiksne* kl. VII.



„NASZ PREZES".

DWOJE DZIECI.

Jak dwie makówki, umajone kwiatem,
Jakby dwa szczęścia w złotym słońca błysku,
Dwoje się dzieci, opalonych latem,
Na pokoszonem świeżo bawi rżysku.

Zbierają kłosy, co w polu zostały,
Cieszą się z jamek myszy i chomików,
Chabrów niebieskich i maków narwały,
Pośród swawolnych i radosnych krzyków.

A potem, potem biegną już do domu
Rozśmiane życiem, jak na jednej nodze,
Największe szczęście, kiedy jeszcze komu
Figla jakiego spłatają po drodze.

Adam Osuchowski.

BRYDŻ.

Bywają czasem epidemje, gorsze od wszelkich znanych chorób zakaźnych, epidemje, których medycyna nie zna i wyleczyć nie umie. Jedną z dzisiejszych chorób, czemś w rodzaju paraliżu postępowego, ogłupiającego mózgi ludzkie, jest brydż. Maleńkie słówko, a taka wielka rzecz. Potężny władca — Brydż — niewiadomo kiedy i jak, opanował wszystkie dziedziny życia. Rozsiada się wygodnie w fotelach klubowych, uśmiecha się arogancko przy stolikach kawiarnianych, pogwizduje radośnie i jedzie na wycieczkę w specjalnym pociągu Dancing—Bridge, a przedewszystkiem wciska się bezczelnie w ciche godziny popołudniowe człowieka poczciwego i zupełnie jawnie zajmuje wszystkie wieczory, kradnie czas, zapełniając wszystko sobą.

Epidemja brydżowa jest smutnym objawem niedomagań naszego wieku: zubożenia materjalnego i duchowego. Do brydża można usiąść śmiało, bo się wygra i wtedy jest wszystko w porządku, albo się przegra, no, ale i wtedy można się pocieczyć nadzieją, że przy następnej partji przegrana się wróci. Natomiast pieniądze. wydane na bilet do teatru czy na kupno książki, materjalnie biorąc, są stracone na zawsze. A zresztą kto się dziś interesuje książką, czy teatrem. Właśnie to zubożenie duchowe sprawia, że nasze zainteresowanie intelektualne są sprowadzone do minimum.

Może właśnie dlatego tak prędko udało się pogrzebać teatr radomski. Woli się sport, kawiarnię — brydż.

Ludzie schodzą się razem, piją herbatę, obgadują znajomych, robią uwagi co do pogody wczorajszej i dzisiejszej, a po chwili spostrzegają z przerażeniem, że temat rozmowy już się wyczerpał, że już nic literalnie nie mają sobie do powiedzenia i wtedy tych nędzarzy duchowych i bankrutów umysłowych brydż ratuje od nudy zupełnej. Brydż, potężny brydż, który pozwala entuzjazmować się szlemikiem, szlemem, koronką, brydż, który dostarcza tylu wspaniałych wrażeń i wzruszeń.

Na epidemję brydżową medycyna nie ma lekarstwa.

Może jednak lekarstwo się znajdzie w prostym, zdrowym rozsądku. Może człowiek się opamięta i zrozumie, że brydż wyrządza kolosalną szkodę dzisiejszemu życiu intelektualnemu, że czas, stracony przy stoliku z kartami w ręce, można zużyć stokroć lepiej i przyjemniej dla siebie i otoczenia.

Może między jedną a drugą partją brydża błyśnie ludziom dobrej woli myśl, że istnieją rzeczy piękniejsze i ciekawsze od wzruszeń brydżowych.

Może nadejdą czasy, w których brydż zostanie wyklęty, brydżysta wyśmiany, a ludzie zaczną zajmować się literaturą, sztuką, nauką i w Radomiu zostanie otwarty teatr, który już nie zbankrutuje.

Jan Marjan Rozgórski.

BAJKA O RYCERZU CHRYZANIE i PIĘKNEJ KRÓLEWNIE TEMIE

Przed wielu laty jeszcze żył sędziwy pewien król.
Potężny jego zamek stał w dolinie pośród pól.
I cud królewnę, córę miał, co ją we dworze chował,
Lecz niczem była ona dlań, on ogród swój miłował.
A ogród ten, jak niesie wieść, na całym słynął świecie,
Bo wszystkie drzewa rosły w nim i wszystko rosło kwiecie.
Lecz król posępny chodzi wciąż i nie rozchmurza czoła,
Cóż, przecież kędyś może być roślina nowa zgoła
W dalekie kraje dworzan śle, na wszystkie świata strony,
By stamtąd mogli przywieźć mu krzew taki upragniony.
Daremny jednak wszelki trud, daremna jest ich praca,
Rzadkości tej nie znaleźć im i każdy z niczem wraca.
Nagrodę więc naznaczył król za kwiat i przyrzekł zgóry,
Że pół królestwa temu da i rękę swojej córy.

Podówczas w kraju rycerz żył, odwaga jego znana.
Z zręczności wielkiej słynął on, a imię miał Chryzana.
I szczęścia wiele w życiu miał, więc teraz też był pewny.
Że on zdobędzie nowy kwiat, z nim rękę cud-królewny.
W daleki więc wyruszył świat, jak zresztą bardzo wielu,
Lecz gdy za parę wrócił lat, on jeden dopiął celu.
U stóp monarchy złożył dar, na pozór taki mały,
Roślinę, z której wyrość miał kwiat wielki i wspaniały.
Z radością go powitał król, witali też rycerze,
Do pocałunku dała mu królewna usta świeże.
Rozeszła się po kraju wieść, sproszono gości wiele,
Bo w dniu, w którym zakwitnie kwiat, ma odbyć się wesele.
Minęła wiosna, lato już miało się ku końcowi,
A kwiecie nie rozwija się, sposępniał wzrok królowi.
Lecz gdy jesienne słońce już poczęło złocić drzewa
Chryzana wtedy wezwał król i sroży się i gniewa.
„Jak śmiałeś sobie ze mnie kpić, pragnąłeś mej korony,
Nie ziszczą się marzenia twe, zostaniesz wnet stracony".
I tak się stało, jako rzekł, nie słuchał próśb królewny,
Nie zdołał nawet wzruszyć go jej smutek i płacz rzewny.
Z ogrodu wyrzucony kwiat ozdobił grób rycerza,
W niedługi bowiem zakwitł czas i zdala wzrok uderza.
Z tęsknotą w duszy przyszła raz piękna królewna Tema,
Nieszczęsny wtem ujrzała kwiat, gdy z bólu stała niema.
Pobladły róże cudnych lic i usta jej z koralu
I na mogiłę słania się, bo serce pękło z żalu.
Co z starym królem stało się, my o tem nic nie wiemy,
Lecz odtąd dziwne kwiaty te nazwano „chryzantemy".

Adam Olszyński kl. V.

LETNI GOŚCIE i WOJSKOWI w KILKU PIOSNKACH GÓRALSKICH.

Widzieliśmy wszyscy górali w szkole, z charakterystyczną kobzą, w którą z takim zapałem „duchał kolega Wicek", wartoby więc poznać charakter piosnek góralskich.

— — — — — — — — — — —

Świat gór zetknął się ze światem nizin, kulturą miasta. Czeredy „letników" wyruszały i wyruszają rok rocznie ku górom, niosąc ze sobą pianę „cywilizacji" miejskiej. Pieśni górali, synów gór, mające dotąd charakter oryginalny, zaczęły

ulegać częściowej degeneracji, można powiedzieć, na rzecz kultury miasta. Niewątpliwie letnicy również starali się improwizować w gwarze ludowej i oto, skąd w zbiorku piosnek, zebranym w zeszłym roku w okolicach Poronina (nazwy wioski nie przypominam sobie), napotykamy na piosenki o tematach, zahaczających o miasto, a więc np.

„Wy chłopcy góralscy, nie bądzcie prosięta
kochajcie letnicki, bo ładne dziewczęta”.

Rzeczywiście, górale, lud widocznie gościnny, chce gości przyjmować nietylko z otwartemi rękoma, ale i sercem. Może razić nas użycie w tem wezwaniu słowa „prosięta”, no, ale to jest twórczość bądź co bądź ludowa lub pseudoludowa.

Wiemy wszyscy, jak górale są przywiązani do swych gór, jak je kochają, uważają wprost za swój dom:

„Góry, nase góry, to nase kumory,
bukowe listecki nase podusecki”.

Z przyjemnością i pewną satysfakcją zauważają, że i ludzie z miasta poznali się na pięknie gór:

„Góry, nase góry, wy wysokie scyty,
we wos sie kochajom warsiawskie bobiyty’.

Co do ludowego pochodzenia tej piosnki można mieć wątpliwości, ale góral ją śpiewał, więc jest obecnie piosnką ludową.

Wojsko ma poważny wpływ na twórczość ludową, ponieważ przemawia bardziej do wyobraźni i serca ludu samą swą nazwą, mundurem i swem zadaniem, oto przykład:

„W koszarak na girak ładni chłopcy stojom,
ci, co na ramieniu srebne paski majom”.

Doskonały moment psychologji ludu! Jacy to są ci żołnierze? Ano, to są ci chłopcy, co to są ładni i mają srebrne paski na mundurze.

W piosence góral oddał to, co go uderzyło i zaciekawiło w postaci żołnierza: srebrne paski i twarz. Górala, pana hal i gór, razi jednak wyniosłość i buta wojska:

„Nosy zadzierajom, że majom szasery,
piórecko wysoko, na nogach lakiery”.

Uwaga rzeczywiście słuszna; wiemy z własnego bodaj doświadczenia, jak strój wpływa na nasze samopoczucie, a stąd na nasze zachowanie. Ale góral zdolny jest do uwag w sprawie abstraktów nawet, bo oto przeprowadza porównanie dowcipne.

„Miłość i strychlina, to dwie przeciwności.
jedna truje serce, a druga wnętrzności".

Mamy tu prawie chwyt literacki! Wróćmy jednak do piosenek o wojsku i wojakach, którzy są marzeniem pięknych góralek, o czem mówi piosenka:

„Kiedy jo se miała chłopa wojskowego,
tobyk se chodziła do koszar do niego".

Tradycyjny „pan porucznik", symbol „szarży" w wojsku, ma również swoje miejsce w piosence:

„Patrzże popod regle, wtos tyz to han jedzie
to porucznik Jasic na koniku jedzie".

A tu piosenka, wyrażająca może życzenia szeregowca-górala:

„W niedzielę wychodne, w niedziele spacery,
w niedziele, kaprale, nosicie szasery".

Piosenką przynajmniej zbliża sobie biedak ową upragnioną niedzielę z wychodnem i spacerami, niedzielę, w którą groźni panowie kaprale, ubrani odświętnie. paradują po mieście.

— — — — — — — — —

Te kilka piosenek wybrałem, ale jest ich o wiele więcej na temat letników i wojska; są może bardziej charakterystyczne, ale ujęcie i porównania są w nich zbyt rażące.

Jerzy Gliksman kl. VII.

SPRAWA PLEBISCYTU W ZAGŁĘBIU SAARY.

Publicysta Knickerbocker w swej ankiecie p. t.: „Czy Europa zmierza do wojny?" ogłosił interesujący wywiad z obecnym ministrem spraw zagranicznych Francji p. Barthou na temat obecnej sytuacji politycznej w Europie. Ciekawemi są dla nas słowa ministra, dotyczące sprawy Zagłębia Saary, w których podkreślił, że zagadnienie to nie jest tylko problemem francusko-niemieckim, lecz, że sprawa ta obchodzi wszystkich sygnatarjuszy traktatu wersalskiego.

Sprawa plebiscytu w Zagłębiu Saary wypłynęła obecnie w związku z posiedzeniem Rady Ligi Narodów. Plebiscyt miał się odbyć w dniu 10 stycznia 1935 roku t. j. w 15-tą rocznicę uprawomocnienia traktatu wersalskiego. Jednak

z powodu trudności technicznych termin ten będzie musiał być odroczony o kilka miesięcy.

Francja kładzie przedewszystkiem nacisk na konieczność uzyskania od Niemiec gwarancji bezpieczeństwa dla tych, którzy będą głosowali przeciw przyłączeniu Saary do Niemiec. W razie uzyskania tych gwarancyj Francja zgodziłaby się na nieobsadzenie Saary przez policję międzynarodową. W związku z plebiscytem wyłoniły się w szczególności trzy główne problemy: kwestja zabezpieczenia mieszkańców Saary przed represjami z powodu takiego czy innego wykorzystania głosu, kwestja utrzymania porządku w okresie plebiscytowym i kwestja zapewnienia bezstronności sądów.

Na trzy pytania p. Barthou, skierowane do członków komisji rządzącej Zagłębia Saary czy 1) uważają oni przewidywane gwarancje za wystarczające dla zapewnienia swobody i bezpieczeństwa głosowania, czy 2) obecne siły policyjne wystarczą do utrzymania porządku i czy 3) obecne trybunały wystarczą do osądzania spraw o przestępstwa natury politycznej, które się mogą zdarzyć do czasu plebiscytu, wszyscy członkowie komisji oświadczyli, że siły policyjne są za małe, a jednocześnie koniecznem jest także przyspieszenie wymiaru sprawiedliwości.

Na terenie samego Zagłębia Saary istnieją dwie silne organizacje. Pierwsza to „Front niemiecki“, opanowana całkowicie przez hitlerowców i ich zwolenników, druga to: „Front wolnościowy Zagłębia Saary“ z szefem Maxem Braunem, grupująca wszystkie partje antyhitlerowskie. Jednym z postulatów „Frontu wolnościowego“ jest wyznaczyć datę plebiscytu dopiero wówczas, gdy położony zostanie kres obecnemu terrorowi narodowych socjalistów w Saarze.

Zdaniem Brauna większość ludności Saary pragnie obecnie utrzymania status quo.

Niemcy prowadzą usilną propagandę, dowodem której może być mowa, wygłoszona przez Goebbelsa 6 maja w Zweibruecken na pograniczu Niemiec i Saary, gdzie minister propagandy rzucił szereg ataków na komisję rządzącą, jak też na pewną część ludności.

— — — — — — — — —

Tak więc sprawą plebiscytu w Zagłębiu Saary zaczyna się interesować nietylko Europa, lecz także szereg państw z innych kontynentów. Z każdym dniem sprawa ta staje się bardziej interesującą, żywszą. Wiąże się z tem szereg innych rzeczy, które mogą pociągnąć za sobą nieobliczalne skutki.

Stanęliśmy wobec zagadnienia... które rozstrzygnie niebawem czas.

Zdzisław Jarosławski, kl. VII.

KUJAWIACZEK.

Już tematy podane,
Skrzypią lekko pióra.
W głowie myśli zebrane
Kłębią się jak chmura.

Błagalne spojrzenia
Rzucane dokoła
I ciche westchnienia:
O ściągę ktoś woła.

Wnet szmery ustają,
Każdy jest skupiony,
Zaś profesor bacznie
Wzrok śle na wsze strony.

Gdy zobaczy ściągę,
To ją konfiskuje,
Zaś ucznia upomni,
Postawi mu dwóję.

Pod koniec godziny
Zeszyty oddają.
Pechową klasówkę
Wszyscy wspominają.

Gustaw Wicentak kl. V.

PIKSA i PYRDOŁ.

Klasa czwarta zapełniona po brzegi. Koledzy krzyczą, rozweseleni. Nagle cisza.

Wchodzą profesorowie, a po krótkiej chwili góral. Prawdziwy typ górala: czerstwy, silny, wysoki opalony. Wśród uczniów rozczarowanie: „Jakto, tylko jeden?“ — słychać szepty. Pan Michał Piksa uspokoił nas, mówiąc, że zaraz nadejdzie „kolega Wicek“. Jakoż po kilku chwilach wchodzi Wincenty Pyrdoł. Jest on chudy, niski i blady. Zaczyna się popis p. Pyrdoła. Kobza wydaje głos chrapliwy, jak bek kozy, połączony z basem. Kobza, jak można było zauważyć, nie wydaje tonów wysokich. Popis skończony. Grzmot oklasków. Następnie p. Piksa zagrał kilka piosenek góralskich

Przyczem grał na harmonji i na listku bluszczu. Doprawdy grajek z Bożej łaski. Można było zauważyć, że każda piosenka góralska ma przygrywkę wesołą. Następnie p. Piksa opowiedział nam gadkę, jak to gazda Jędrek Sabała i gazda Stach Kumoter przyjechali do Warszawy i jakie tam mieli wesołe przygody.

Wszyscy uczniowie „pękali“ poprostu ze śmiechu. Huragan oklasków towarzyszył końcowi tejże gadki.

W końcu p. Wincenty Pyrdoł na skrzypcach i p. Michał Piksa na harmonji i na listku bluszczu odegrali marsz zbója Janosika.

J. Finkelstein, kl. Ia.

SILVA RERUM.

Uruchomienie Szkoły Pilotażu na Sadkowie.

Dzięki staraniom miejscowego Koła L. O. P. P. została uruchomiona szkoła pilotów na Sadkowie, zbudowana przed dwoma laty. Personel szkoły został przeniesiony z Bydgoszczy. Szkoła pilotów w Radomiu jest jednym z wielu czynników, które czynią nasze miasto ważnym ośrodkiem Polski.

Egzaminy maturalne.

We wszystkich szkołach rozpoczęły się dnia 4.VI. Dopuszczenie do egzaminów było dnia 24.V. Pomyślnie wypadło ono dla ósmej klasy naszego Gimnazjum, gdyż wszyscy zostali dopuszczeni. W innych gimnazjach wypadło nieco gorzej. W gimn. im. Chałubińskiego żeńskiem niedopuszczone 3 uczennice, w gimn. im. Chałubińskiego męskiem 7 uczniów, w gimn. im. Konopnickiej 1 uczen., w gimn. im. M. Gajl 3 uczennice.

Jubileusz p. prof. Owerłły.

Dnia maja r. b. w sali teatru „Rozmaitości" odbył się uroczysty jubileusz p. prof. Owerłły z okazji jego 50 letniej pracy, a 10 letniej na terenie Radomia. Na program złożyły się tańce pomysłu p. Owerłły. Zbyt wysoka cena biletów uniemożliwiła wielu oglądać ten godny widzenia popis.

Z pobytu Misji Wojskowej Brazylijskiej w Radomiu.

W końcu maja odwiedziła nasze miasto Wojskowa Misja Brazylijska z generałem L. de Castro na czele. Jak miłe wrażenie odniosła Misja z pobytu w Radomiu i jakiego doznała przyjęcia, świadczą słowa, wpisane przez gen. de Castro do pamiątkowej księgi restauracji p. Wierzbickiego.

Gen. de Castro pisze: „Si d'autres motifs d'ordre militaire ne nous font revenir á Radom, sûrement le restaurant St. Wierzbicki avec son excellente cuisine nous reverra dans ce joli coin de la Pologne.

Général L. de Castro
Mission Militaire Brésilienne.

Zawody strzeleckie.

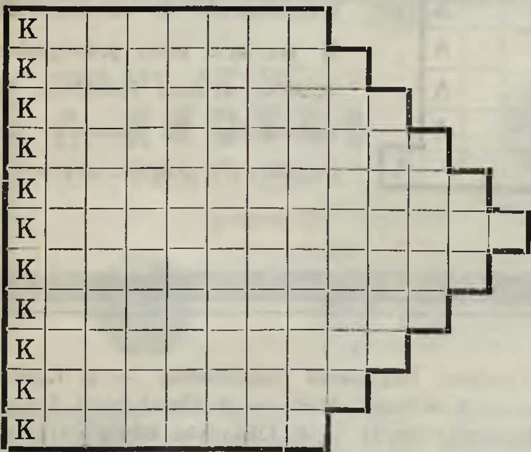
Dnia 28. V. na strzelnicy małokalibrowej przy ulicy Piaski odbyły się międzyhufcowe zawody strzeleckie zespołów po 5 uczniów w każdym. Każdy zawodnik oddawał 10 strzałów z odległości 50 m. Pierwsze miejsce zdobył zespół Szkoły Rzemieślniczej, osiągając 486 punktów. Największą ilość punktów osiągnął kol. Wykrota ze Szkoły Rzemieślniczej, wybijając 92 punktów na 100 możliwych.

O-Ko.

ROZRYWKI UMYSŁOWE.

POD RED. ZDZISŁAWA JAROSŁAWSKIEGO.

Łamigłówka literacka (pod. Z. J.)



Wpisać 11 nazwisk poetów i pisarzy polskich o wspólnej literze początkowej.

Rebusiki (pod. Z. J.)

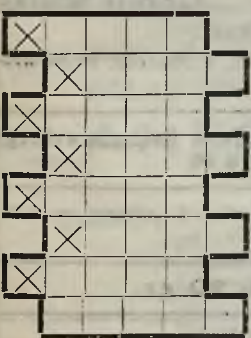
1. **OOOO / wać**

2. $\frac{\textbf{100,00, / się}}{\textbf{wiać}}$

3. $\frac{\textbf{MI / ZA}}{\textbf{Ć}}$

3. $\frac{\textbf{ÓD}}{\textbf{R}}$

Łamigłówka (pod. Jan Jarosławski).



W podaną figurę wpisać 8 wyrazów. Litery oznaczone krzyżykami dadzą rozwiązanie. Znaczenie wyrazów: 1) fanatyczny pokutnik hinduski, 2) rodzaj religji, 3) lennik, wasal, hołdownik, 4) wzruszenie, miłość, 5) ustępstwo od ceny towaru, 6) pierwiastek chemiczny, 7) liść koniczyny, 8) uczta pierw. chrześcian na pam. Wieczerzy Pańskiej.

Wpisywanka (pod. Z. J.)

1.	A									A
2.	A								A	
3.	A								A	
4.	A								A	
5.	A								A	
6.	A								A	
7.	A								A	
8.	A								A	
9.	A									A

Znaczenie wyrazów:

1) teorja, według której atomy są pierwiastkami bytu, 2) przesada, udawanie, 3) przekaz, 4) przemówienie do nieobecnych, 5) przyjęcie przez jednogłośne uznanie, 6) żona Posejdona, 7) posłuchanie, 8) zrzeczenie się (tronu), 9) pojęcie oderwane.

Opiekun pisma — **ANDRZEJ DAŃCZAK.** Redaktor — **TADEUSZ WIKSNE.**
Administrator — **JANUSZ OLEWIŃSKI.**

Członkowie redakcji: *J. Gliksman, J. Jarosławski, L. Kaczor, K. Komła, B. Neuman*

Adres redakcji i administracji: **Państw. Gimn. im. Jana Kochanowskiego Radom, ul 1-go Maja 60.**

Cena pojedyńczego numeru 20 gr.

Zakł. Druk. Sejmiku Radomskiego i S-ki 6-34.